Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 20. Kościan dnia 18 Maja 1862.

RELIGJA.

Bł. Wojciech Męciński.

Ten błogosławiony nasz ziomek, bo to był Polak, urodził się przed 260 laty, i to w Małéj Polsce. Do szkół Jezuickich w Lublinie oddany pokazował już tam niezwykłą skromność i zapał do nabożeństwa nadzwyczajny; — a czytając o męczennikach, co to wiarę Ś. rozkrzewiali pomiędzy dzikiemi narodami, zapragnął stać się jich naśladowcą. Gdy podrósł utracił matkę, a po niéj objął wielki majątek; — lecz on ubogi w duchu wszystko ubogim rozdał, a sobie nic nie zostawił. I tak ubogi udał się do Rzymu, gdzie mając lat 20 do Zgromadzenia Jezusowego wstąpił.

Lecz tam długo nie pozostał, bo go starsi posłali do Kalisza. I tu ogromne robił postępy w cnotach, nabożeństwie i umartwieniach. Nie zapomniał tu o swém postanowieniu, i dla tego raz po raz zadawał sam sobie męki, aby się na śmierć dla Chrystusa zaprawił. Dyscyplin sobie nie szczędził, a czasem gorącym rostopionym woskiem ciało swe polewał.

Z Kalisza powołano go znów do Rzymu, a tam nie przestał ze łzami prosić Najstarszego w zakonie, co się Jenerałem zowie, aby go do dzikich narodów wysłano. Wystawiano mu wielkie niebezpieczeństwo, na które się naraża, ale on na nic nie zważał, bo on pragnął nawracać niewierne narody, i umrzeć za Chrystusa. Wstrzymać go było niepodobném, a więc wysłano go jeszcze z kilku innymi, aby na wyspie Japan między okrutnie dzikim narodem Chrystusa ukrzyżowanego opowiadał.

Gdzie to leży ta wyspa Japan? Bardzo daleko od nas na wschód południe, het jeszcze za Palestyną, gdzie to Pan Jezus żył i ucierpiał, niedaleko od Chinczyków, do których są nawet podobni. Kraj cały Japoński składa się z rozlicznych wysp, które dzikie narody zamieszkują.

Do tychto narodów wysłano naszego Wojciecha Męcińskiego, i to na pewną śmierć, bo tam nikomu nie przepuszczano. Wsiadł na okręt i w Imie Boże popłynął. A tu na okręcie wybuchła zaraza, — blisko dwieście ludzi umarło, — i on sam zapadł, lecz wkrótce do zdrowia powrócił, a choć słaby nie ustawał drugich opatrować, nauczać, spowiedzi słuchać.

Już go Bóg i za życia chwałą okrył, bo gdy przybył do miasta Indyjskiego Goa, bo koło Indji trzeba do Japonji przebywać, ze wszech stron wyśli kapłani z ludem na jego przyjęcie. Wiele tam pogaństwa ochrzcił, wielu w wierze wątpliwych wzmocnił, wielu twardych jak wosk zmiękczył. Nie długo bawił się w Indjach, bo szybko dążył do Japonji, bo tak ztamtąd pisał do Polski: staram się gorąco do Japonji, a chociaż mnie tam pewna śmierć czeka z nieznośnemi mękami, goreję i wzdycham, — nie iść ale lecieć tam pragnę. —

Przybył wreszcie do Japonji, ale ledwie wylądował wraz z czterema swymi towarzyszami, natychmiast jich schwytano, w ciężkie kajdany okuto, i zawleczono do miasta, które się zowie Nangazaki. — A tu był zakaz tamtejszego cesarza surowy, aby żaden Chrześcijanin, a szczególnie ksiądz nie ważył się pod najokropniejszemi karami wchodzić do kraju. Dla tego najstarszy urzędnik zaraz jich się zapytał, czy są Chrześcijanami, i czego chcą? — Smiało odpowiedzieli, że są nie tylko Chrześcijanie, ale nawet i księża, i że chcą Japończyków do Wiary Ś. nawrócić. — Tego też tylko było potrzeba. —

Wtrącono jich zaraz do brzydkiego więzienia; — tu jich karmiono tylko ryżem i zgniłą wodą, i przez siedem miesięcy codziennie na nowe męki wyprowadzano.

Aby wam dać wyobrażenie, ile ten nasz ukochany Rodak wycierpiał, opiszę wam sposób, jak z nim postępowano: Przywiązali go owi dzicy ludzie na wznak do drabiny, i wykręcili mu wtył głowę, a w usta włożyli lejek i tak długo lali wodę, dopóki mógł cokolwiek dychać. Gdy już omdlewał, wzięli go między dwie deski, i tak gwałtownie go ściskali, że nietylko woda, ale i krew z wodą uszami, nosem i gardłem się lała. Taką mękę przetrzymał 105 razy. Ale to nic w pórownaniu z tém, co go czekało.

Po 7 miesiącach ogłoszono mu wyrok śmierci. Azatem jako winowajcę posadzono go na muła, ręce związano wtył, w usta włożono zelazo, pół głowy ogolono, a na plecach przypięto kartę z napisem, za co ma umrzeć. I tak przywiedziono go pod szubienicę, przy której był dół z cuchnącą wodą. Do szubienicy przywiązano go za nogi tak, że się głową aż pod pas w owym dole zanurzył. Gdyby mu jeszcze tam spokojnie skonać pozwolono! Gdzie tam! Obracali go w wodzie ciągle w jednę stronę, a gwałtownie okręciwszy puszczali, aby się tém więcéj mógł męczyć. Cały tydzień tak się męczył, cały tydzień tak wolno konał nasz ziomek ukochany, a nakoniec chwaląc Boga odebrał wieniec zasłużony w Niebie roku 1643 mając lat 42. —

Błogosławiony Męczenniku Polaku módl się za nami Polakami do Boga, aby się nad nami ulitować raczył! —

GOSPODARSTWO.

Zabezpieczenie od moli.

Ażeby przez lato zabezpieczyć suknie wełniane, futra, kożuchy i inne rzeczy od moli, bierze się

Trocin z łuczywa, lub od smolnéj sosniny . . . . funtów 15.
Kwiatu lawendy . . . . „ 2.
Jak najdrobniéj ukrajanych pęcherków po piźmie (versica ex moscho.) . . . . sztuk 3.
Kamfory sproszkowanéj . . . łótów 4.
Olejku lawendowego . . . . „ 2.
„ rozmarynowego . . . . „ 4.
„ tymiankowego . . . . „ 3.
„ macierzanki . . . . . „ 3.

Wszystko to zmieszaj dobrze, — porób woreczki z gęstego płótna, i wysmaruj je wewnątrz mydłem dla nadania jim większéj nabitości; — nasyp w nie powyższą mięszaninę i dobrze je zaszyj. —

Futra, kożuchy, i suknie wełniane przewietrz dobrze, potem je w kufrze lub skrzynce ściśle ułóż, i przekładaj je temi woreczkami; a mole ci od nich nawet z zarodem wyginą, a rzeczy zachowane to aż pachnąć będą. —

Kazimierz W. i Wierzynck.

Czytaliście tego roku w Szkółce o Księciu Radziwille Panie Kochanku, że to był magnat całą gębą, jakich dzisiaj ani nie zobaczysz. Ale to był Książę, więc jeszcze nie tak wielkie dziwy; lecz w naszéj Polsce kochanéj nie sami Książęta i Panowie byli tak bogaci; — i mieszczanie i kmiotki mieli się dobrze i bardzo dobrze, a niejeden był tak bogaty, żeby mu dzisiaj i Jasny Pan pozazdrościł. Taki wielki bogacz był też Wierzynek mieszczanin Krakowski. To był szafarz Króla Kazimierza W. a żył przed 500 laty. —

Kazimierz W. Król Polski nie miał syna, tylko same córki, i z jednéj córki doczekał się wnuczki. Jednę wnuczkę wydał za Cesarza Niemieckiego Karóla, a będzie na przyszły rok w zapusty właśnie lat 500. Slub był w Krakowie, i wesele wyprawiał Kazimierz. Tu dopiero się pokazało, jaka Polska bogata. Zjechało się do Krakowa mnóstwo gości: sam Cesarz Niemiecki Karól IV., i Ludwik Król Węgierski, i Zygmunt Król Duński, i Piotr Luzynian Król Cypryjski het z za morza. Widział więc wtenczas Kraków Cesarza i czterech króli, a książąt i panów co tam było! tegobyś już pewnie nie policzył. Wszystkich podejmował przez dni 20 Kazimierz, a wszystkiém kierował szafarz Wierzynek. — Kazimierz i o mieszczanach i kmiotkach nie zapomniał. Na rynku stały przez te 20 dni kadzie z piwem i miodem, i z owsem dla koni, a każdy mógł sobie brać tyle, ile mu się żywnie podobało.

Na końcu tego wesela przychodzi do Kazimierza Wierzynek, skłonił mu się nisko, i prosił o tę łaskę, by Cesarza i wszystkich Króli i książąt i Panów mógł u siebie podejmować. Zezwolił na to Kazimierz, bo to była poczciwa dusza, nikim nie pogardził. Wszyscy się zjechali do niego, a wiecie wy kogo on posadził na pierwszém miejscu? nie Cesarza, ani żadnego innego Króla, tylko swojego Króla Kazimierza; a ucztę dał taką, że i królewska nie mogła być lepsza. A po uczcie przyniósł swemu Królowi podarunek kosztowny, że go ceniono na sto tysięcy złotych; a potem podobne podarunki choć nie tak wielkie dał Cesarzowi, Królom, książętom i wszystkim panom. Ileż to tysięcy, — ba ileż miljonów wydał mieszczanin Krakowski Wierzynek na ów bankiet królewski? mógłbyś długo liczyć, a jeszczebyś tego nie policzył. Takie bogactwa miała Polska.

Monarchów poczet wesoły
Prosi do siebie Wierzynek,
Od śrebra gięły się stoły.
Każdy biorąc upominek
Myśli: szczęśliwy kraj cały,
Gdy tak mieszczanin wspaniały.

Czego to dobrém gospodarowaniem dokazać można.

(Koniec.)

Ale zkąd oni czerpali tę wytrwałość w pracy? zkąd jim się już siły brały? To wszystko pochodziło widocznie z Religji S. Bo trzeba wam wiedzieć, że jak tylko Ro-

dzice odumarli, a oni z zamożnych gospodarzy zostali komornikami, to zaraz udali się do Kościoła, wyspowiadali się wszyscy, a potem krzyżem leżąc Mszy Ś. słuchali i komunikowali. Ksiądz Proboszcz widząc, że ci ludzie, co dawniéj bardziéj za tańcami i hulatykami gonili, niż za Nabożeństwem, teraz tak do Boga się nawracają, utwierdził jich w tém postanowieniu, dał jim stósowną naukę, a potem ciągle zachęcał jich do pracy, wytrwałości, bogobojności, i do żywota świętobliwego. To też oni już na tańce nie chodzili nigdzie, od kompanji stronili, chyba czasem ześli się do jakiego krewniaka lub sąsiada na pogadankę lub przeczytanie jakiéj pouczającéj książki. A natomiast Kościoła już nie opuścili, do Sakramentów SS. przystępowali co ćwierćrocze. Kochał jich Ksiądz Proboszcz, niejedno jim poradził,a mawiał ciągle: módlcie się i pracujcie, a Bóg wam pobłogosławi, i odbierzecie napowrót ojcowiznę, co wam źli ludzie niesprawiedliwie wydarli. I ku temu skierowali też wszystkie swe prace.

Cóż wam długo o tém pisać! Gdzie Bóg jest tarczą i opieką, gdzie w Imie Boże wszystko się poczyna, tam też niehybne błogosławieństwo Przedwiecznego.

Poczciwa ta rodzina pracowitością i rzędnością zebrała sporo grosiwa; brat też zebrał niemało pretensji ojca nieboszczyka; ów dobry Franciszek przyrzekł też przypożyczyć, a więc mieli tyle, że mogli o odzyskanie ojcowizny pomyśleć. Zdarzyło się, że ci trzéj sąsiedzi, co jim gospodarstwa zabrali, żreć się na dobre między sobą zaczęli, jeden na drugiego nastawał, jeden drugiego oskarzał, jak każdy z nich nieboszczyka Stanisława oszukiwał; — sprawa poszła do Sądu; — wszyscy trzéj dostali się do kozy, a Sąd przysądził napowrót całe gospodarstwo dzieciom zmarłego Stanisława, i nawet wiele płacić nie potrzebowali, tak że nie tylko się obyli bez przypożyczki Franciszka, ale nawet i swojego grosza wszystkiego nie wydali.

Wtenczas z połowy pieniędzy, co jim się okrojiły, zrobili fundusz, aby w Kościele parafjalnym corok w tym dniu, w ktorym przyśli do ojcowizny, odbywała się Msza Ś. na podziękowanie Panu Bogu za tę łaskę widoczną, którą jim okazał. Drugiéj połowy pieniędzy użyli na zagospodarowanie, na zakupienie inwentarza, porządków i. t. p.

Przez cały czas żyli oni szczęśliwie i w zgodzie wszyscy razem, i jak dawniéj tak i teraz dokładali się całą duszą do pracy. Po roku brat jeden ożenił się w gospodarstwo w téj saméj wsi, późniéj siostra poszła też za mąż, i tak jedno po drugiém wychodziło z domowéj strzechy, ale zawsze sercem byli z sobą złączeni, i jak mogli tak wzajem sobie dopomagali.

Dawniéj postanowili się wcale nie żenić, tylko razem pracować, dopóki ojcowizny nie odzyskają; gdy zaś celu swego dopięli wtenczas żenili się jeden po drugim, aż wkońcu najmłodsi, bracia gospodarstwem się podzielili, jeden wziął ojcową, a drugi matczyną część. Zawsze jednak i ci najmłodsi, i ci drudzy żyli z sobą w przykładnéj zgodzie jak jedna rodzina, a Ksiądz Proboszcz cieszył się, że takich pracowitych, uczciwych, trzeźwych i bogobojnych ma parafjan.

Weźcie sobie wszyscy z tego naukę, że życie bogobojne i poczciwe, praca pilna, wytrwała i rozważna otwiera wrota do wszelkiego szczęścia . Wejrzyjcie na godło naszéj Szkółki:

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.